

Czy dusza
istnieje?
Wolna wola
czy złudzenie?

RICHARD
SWINBURNE
**UMYSŁ,
MÓZG
I WOLNA WOLA**

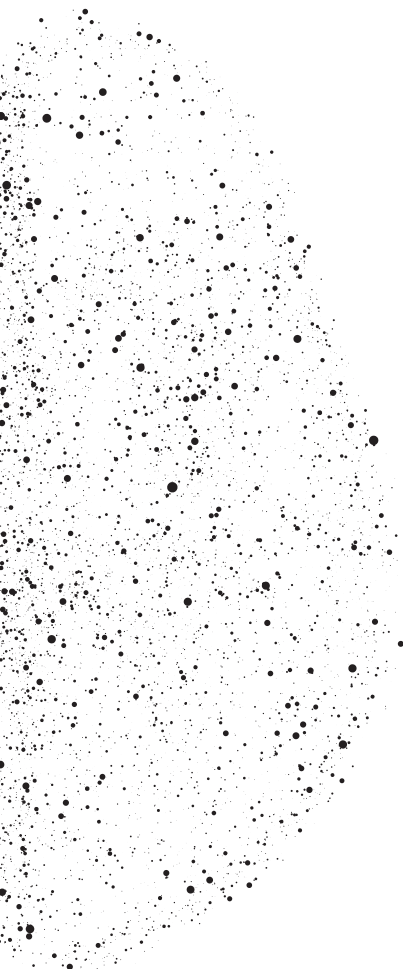


RICHARD
SWINBURNE
**UMYSŁ,
MÓZG
I WOLNA WOLA**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

W POSZUKIWANIU IDEI XXI WIEKU



**RICHARD
SWINBURNE
UMYSŁ,
MÓZG
I WOLNA WOLA**

w tłumaczeniu
Tomasza Sieczkowskiego

**WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO**

Łódź 2022

Tytuł oryginału: Richard Swinburne, *Mind, Brain, And Free Will*

RADA NAUKOWA SERII W POSZUKIWANIU IDEI XXI WIEKU
Tomasz Sieczkowski, Janusz Pyda, Irena Grochowska, Stanisław Obirek

REDAKTOR INICJUJĄCY SERII W POSZUKIWANIU IDEI XXI WIEKU
Natasza Koźbiał

RECENZENT
Ryszard Kleszcz

TŁUMACZENIE
Tomasz Sieczkowski

OPRACOWANIE REDAKCYJNE
Rozalia Wojkiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE
Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA
Anna Jakubczyk

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH
Marcin Przybyłko, Pracownia Teren Prywatny

© Copyright by Richard Swinburne, 2013
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2022
© Copyright for Polish translation by Tomasz Sieczkowski, 2022

Publikacja sfinansowana ze środków Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego

ISBN 978-83-8220-913-6
e-ISBN 978-83-8220-914-3
<https://doi.org/10.18778/8220-913-6>

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp	9
1. Ontologia	15
2. Epistemologia	81
3. Dualizm własności i zdarzeń	133
4. Dualizm interakcyjny	195
5. Przyczynowość sprawcza	243
6. Dualizm substancji	273
7. Wolna wola	335
8. Odpowiedzialność moralna	403
Dodatkowe przypisy	445
Indeks	463

Przedmowa

Wiele zagadnień poruszanych w tej książce omówiłem w poprzedniej *The Evolution of the Soul* (1986, wyd. poprawione 1997). Z kilkoma stosunkowo małymi wyjątkami (charakter duszy – scharakteryzowany na końcu rozdziału 6 – to najważniejszy z nich), moje wnioski w tych kwestiach pozostają takie same. Jednak sporo argumentów różni się, są – jak sądzę – głębsze, mocniejsze, poparte omówieniem fundamentalnych kwestii filozoficznych (na przykład kryteriów tożsamości zdarzeń i substancji oraz podstaw do twierdzenia, że pewien stan rzeczy jest metafizycznie możliwy), które leżą u podstaw różnic między filozofami w kwestiach umysłu i ciała. Ponadto, obecna książka zawiera o wiele pełniejsze niż *The Evolution of the Soul* (i moim zdaniem o wiele bardziej satysfakcjonujące) omówienie tego, jaki rodzaj wolnej woli posiadają ludzie; mogłem też uwzględnić ważne wyniki najnowszej neuronauki dotyczące mechanizmów mózgowych, które leżą u podstaw naszych działań intencjonalnych.

Wykorzystałem trochę materiału z wcześniejszej książki, a także kilka moich artykułów opublikowanych w ostatnich latach: *From Mental/physical Identity to Substance Dualism*, [w:] P. van Inwagen, D. Zimmerman (red.), *Persons, Human and Divine*, Oxford University Press, 2007, s. 142–165; *Che cosa mi rende mnie? Una difesa del dualismo delle sostanze*, [w:] A. Lavazza (red.), *L'Uomo a Due Dimensioni*, Bruno Mondadori,

2008; „Could Anyone Justifiably Believe Epiphenomenalism?”, *Journal of Consciousness Studies*, 18, 3–4 (2011), s. 196–216; *Dualism and the Determination of Action*, [w:] R. Swinburne (red.), *Free Will and Modern Science*, British Academy, 2011 oraz *How to Determine Which Theory of Personal Identity Is True*, [w:] G. Gasser, M. Stefan (red.), *Personal Identity – Simple or Complex?*, Cambridge University Press, 2012.

Dziękuję redaktorom i/lub wydawcom tych artykułów za pozwolenie na ponowne wykorzystanie materiałów. Jestem bardzo wdzięczny dwóm anonimowym recenzentom, którzy przedstawili cenne uwagi do przedostatniego szkicu książki, a także wielu filozofom, z którymi przez wiele lat dyskutowałem. Na koniec chciałbym podziękować Sarze Barker za spisanie i przepisanie wcześniejszych wersji rozprawy oraz Peterowi Momtchiloffowi za przyjęcie kolejnej mojej książki i przeprowadzenie jej przez proces publikacji.

Wstęp

Przedmiotem tej książki jest natura istot ludzkich – to, czy jesteśmy jedynie skomplikowanymi maszynami, czy też duszami wchodzącymi w interakcje z ciałami i co z tego wynika, czy mamy wolną wolę w sensie, który czyni nas moralnie odpowiedzialnymi za nasze czyny. Sądzę jednak, że nie osiągniemy większego postępu w tych dwóch dobrze zbadanych dziedzinach bez omówienia pewnych bardzo ogólnych zagadnień wstępnych z zakresu metafizyki i epistemologii.

Rozdział 1 poświęcony jest ogólnemu zagadnieniu, jakie rodzaje rzeczy istnieją, jakie są kryteria tego, aby jedna rzecz była taką samą jak inna. Wyróżniam trzy rodzaje rzeczy: substancje (składniki świata, takie jak elektrony, planety i domy), ich własności (takie jak waga 1000 kg lub kulistość) oraz zdarzenia (zdarzenia następujące w konkretnym czasie, składające się z tego, że substancje posiadają lub zmieniają swoje własności). Następnie rozważam, jakie są kryteria tego, aby dwie substancje, własności lub zdarzenia były tą samą substancją, własnością lub zdarzeniem. Tych czytelników, którzy nie są zawodowymi filozofami, muszę prosić o cierpliwość wobec pomieszczonych w tym rozdziale argumentów, mogą się one wydawać dość abstrakcyjne i dzielące włos na czworo. Tylko posiadając jasne kryteria tożsamości substancji, zdarzeń itp., możemy odpowiedzieć na pytania, czy zdarzenia mentalne są jedynie zdarzeniami mózgowymi (to jest tymi samymi

zdarzeniami co zdarzenia mózgowe), lub też czy jestem tą samą rzeczą (tą samą substancją), co moje ciało.

W **rozdziale 2** zastanawiam się, co sprawia, iż przekonanie, że pewne zdarzenie miało miejsce, a pewna teoria naukowa prawdziwa lub że jakieś twierdzenie jest możliwie prawdziwe, okazuje się uzasadnionym (czy racjonalnym) przekonaniem. I znowu muszę prosić czytelników, którzy nie są zawodowymi filozofami o cierpliwość, ponieważ pełne znaczenie wniosków, które wyciągam w tych kwestiach, zaprezentuję w dalszej części książki. Tylko wtedy, gdy mamy zadowalające wyjaśnienie tego, co sprawia, że takie przekonania są uzasadnione, będziemy w stanie ocenić uzasadnienie teorii naukowej, że nasze intencje wywołują zdarzenia mózgowe lub ich nie wywołują; albo też uzasadnienie twierdzenia, że jest możliwe (w pewnym sensie słowa „możliwe”), że mógłbym stracić całe moje obecne ciało i nabyć zupełnie inne.

Wyposażony w ważne rezultaty tych metafizycznych i epistemologicznych dociekań, przechodzę w **rozdziałach 3–7** do zbadania związku życia intelektualnego i uczuciowego z tym, co dzieje się w naszych mózgach, a tym samym w naszych ciałach. W **rozdziale 3** dowodzę, że w świecie istnieją dwa rodzaje zdarzeń – zdarzenia fizyczne (w tym zdarzenia mózgowe) i mentalne, czyli takie, do których podmiot (osoba, której zdarzenia to są) posiada uprzywilejowany dostęp, czyli sposób ich poznania, niedostępny dla innych. Wśród zdarzeń mentalnych istnieją czyste zdarzenia mentalne, nie obejmujące żadnego zdarzenia fizycznego. Należą do nich przekonania, myśli, intencje, pragnienia i wrażenia oraz zdarzenia, których podmiot jest często świadomy i które są w związku z tym zdarzeniami świadomymi.

W **rozdziale 4** przekonuję, że nie tylko zdarzenia mózgowe są często przyczynami zdarzeń mentalnych, ale zdarzenia mentalne (a w szczególności intencje) są nierzadko przyczy-

nami zdarzeń mózgowych, a tym samym ruchów ciała. Wielu neuronaukowców interpretuje wyniki eksperymentów w ramach neuronauki, dowodząc, że nasze intencje nie są przyczynami zdarzeń mózgowych. Twierdzą, że wyniki te tego nie wykazują, co więcej, żadne wyniki eksperymentalne nie mogłyby tego wykazać.

W **rozdziale 5** dowodzę, że wynik ten (przekonanie, że intencje są często przyczynami naszych zdarzeń mózgowych) należy wyrazić bardziej ostrożnie, mówiąc, że osoby często są przyczynami zdarzeń mózgowych, gdy celowo powodują ruchy ciała. We współczesnej terminologii filozoficznej uważa się, że to właśnie osoby są „przyczynami sprawczymi”. Filozofowie i naukowcy często zakładają, że przyczyną zdarzeń są inne zdarzenia, logicznie od nich różne, na przykład wtedy, gdy zapłon dynamitu powoduje wybuch, zapłon jest zdarzeniem odrębnym od wybuchu i istnieje prawo natury (konsekwencja podstawowych praw chemii), które określa, że po zdarzeniu pierwszego rodzaju następuje zdarzenie drugiego rodzaju. Ja natomiast argumentuję, że bez względu na to, jak mają się sprawy z przyczynowością nieintencjonalną (na przykład z zapaleniem prochu wywołującym eksplozję lub zdarzeniem mózgowym inicjującym ból) w przypadku przyczynowości intencjonalnej przyczyną jest osoba obdarzona intencją – substancja, a nie zdarzenie.

Osoba posiadająca intencję (w działaniu) – to osoba, która intencjonalnie wykorzystuje moc sprawczą. W **rozdziale 6** przechodzę do zagadnienia natury substancji: osoby ludzkiej, do której należą czyste zdarzenia mentalne (w tym intencje). Twierdzą, że każdy człowiek jest czystą substancją mentalną, posiada duszę jako swoją część istotową i ciało jako część nieistotową. Własności fizyczne należą do ludzi z racji przynależności do ciał, a własności czysto mentalne z racji przynależności do dusz. Niezależnie od tego, czy jest fizycznie lub praktycznie

możliwe, aby obecne ciało jakiegokolwiek człowieka zostało zniszczone, a jego dusza nadal istniała, twierdzą, że z tym, czym istotowo jesteśmy, zgodne jest to, że każdy człowiek powinien nadal istnieć bez ciała w ogóle (swojego lub jakiegokolwiek); tak więc każdy z nas jest istotowo czystą substancją mentalną. Argumenty uzasadniające pogląd (zwany „dualizmem substancji”), że jesteśmy zasadniczo czystymi substancjami mentalnymi, są – pomimo skrajnej niepopularności – przekonujące. Współczesna wrogość wobec dualizmu substancji wynika po części z przeświadczenia, iż posiadanie ciała i cielesny dobrostan nie są ważne. Dualizm substancji w żaden sposób nie pociąga za sobą takiego wniosku; uważam z pewnością, że posiadanie ciała jest niezbędne dla wartościowej ludzkiej egzystencji, a przyjemność płynąca z przyczyn cielesnych jest czymś dobrym. Dualizm substancji wyjaśnia, co jest konieczne dla naszego istnienia, a nie rozstrzyga o tym, co zapewnia pełne i wartościowe życie.

Biorąc pod uwagę, że osoby ludzkie są przyczynami zdarzeń mózgowych, pojawia się kolejny problem, czy ludzie są zawsze i nieuchronnie powodowani przez wcześniejsze zdarzenia mózgowie lub zdarzenia mentalne; czy też czasami jesteśmy przyczynami zdarzeń mózgowych (a tym samym ruchów ciała) sami nie będąc w ten sposób uprzyczynowieni? W **rozdziale 7** dowodzę, że chociaż zawsze znajdujemy się pod wpływem zdarzeń mózgowych lub mentalnych, formując nasze intencje, czasami (a zwłaszcza wtedy, gdy podejmujemy trudne decyzje moralne) zdarzenia te nie determinują w pełni tych intencji. Mamy pewną swobodę kształtowania intencji działania niezależnie od wszelkich wpływów, którym podlegamy, co będę nazywał „wolną wolą”. W **rozdziale 8** zwracam uwagę, że często jesteśmy moralnie odpowiedzialni za nasze czyny – zasługujemy na winę za czynienie tego, co uważamy za złe, i na pochwałę za to, co uważamy za dobre, czyli czyny wykraczające poza obowiązek.

Wniosek, do którego dochodzę, jest, jak sądzę, poglądem wyznawanym do niedawna przez większość filozofów, naukowców i zwykłych ludzi na Zachodzie. W przeciwieństwie do niego wyznawcy buddyzmu zaprzeczają, że ludzie mają dusze, twierdząc, że nasze świadome życie składa się jedynie ze strumieni przyczynowo powiązanych zdarzeń mentalnych, które nie należą do ciągłej substancji. Wielu muzułmanów i znacznie mniejsza liczba chrześcijan wierzy, że ludzkie czyny są całkowicie zdeterminowane przez Boga, byłiby skłonni zaakceptować tezę, że Bóg z góry zdeterminował ludzkie czyny z powodów naturalnych (na przykład sprawił że zdarzenia mózgowo są przyczynami tych czynów zgodnie z prawami natury). Kilku wczesnych myślicieli greckich i rzymskich, a także wielu naukowców i filozofów od XVII wieku twierdziło, że ludzie są tylko bytami fizycznymi działającymi zgodnie z prawami fizycznymi, nie bardziej moralnie odpowiedzialnymi za swoje działania niż maszyna jest moralnie odpowiedzialna za swoje ruchy. Pomimo tych przeciwnych poglądów, podejrzewam, że większość zwykłych ludzi (przynajmniej w krajach zachodnich), nadal wyznaje założony w prawie karnym pogląd, że (z pewnymi wyjątkami) ludzie nie są w pełni zdeterminowani do popełniania czynów, które popełniają, i są moralnie odpowiedzialni za swoje działania; a także wyznają pogląd, że składają się z dwóch części – duszy i ciała, więc nawet jeśli w rzeczywistości nie ma życia po śmierci, założenie, że nasze dusze (istotowa część nas) mogą przetrwać śmierć, nie jest niespójne. W niniejszej książce argumentuję, że tradycyjny pogląd większości mieszkańców Zachodu na te kwestie jest słuszny.

1. Ontologia

1. JAKIE RODZAJE RZECZY ISTNIEJĄ

Książka ta dotyczy relacji między życiem intencji, myśli i uczuć osób ludzkich, a tym, co dzieje się w naszych mózgach i ciałach. Wielu filozofów i naukowców [*scientists*] próbowało podsumować swoje poglądy na ten temat w krótkich zdaniach, takich jak „zdarzenia mentalne są tylko zdarzeniami mózgowymi” lub są z nimi identyczne, „zdarzenia mentalne następują po zdarzeniach mózgowych” lub są „konstruowane” lub „realizowane” przez nie, „ludzie są po prostu skomplikowanymi organizmami fizycznymi”, „zdarzenia mentalne wyłaniają się ze zdarzeń mózgowych”, „zdarzenia mentalne powodują zdarzenia mózgowie”, „ludzie mają zarówno dusze, jak i ciała” i tak dalej. Ale to, który z tych poglądów, jeśli w ogóle któryś, jest słuszny, zależy od tego, jakie znaczenie przyporządkujemy kluczowym ogólnym terminom filozoficznym. Co to znaczy, że dwa „zdarzenia” lub dwie „rzeczy” jakiegoś innego rodzaju są takie same lub „superwenują” na czymś innym itd.? Filozofowie i naukowcy wysuwali twierdzenia o tym, co jest „możliwe” w tej dziedzinie, takie jak: „nie jest możliwe, aby osoba istniała bez ciała” lub „wszystkie zdarzenia mentalne z konieczności następują po zdarzeniach fizycznych”. Ale to, czy jest to prawda, zależy od tego, co rozumie się przez „możliwość” i „konieczność”. W niniejszym rozdziale staram się wypracować jasną terminologię dotyczącą

tęgo, jakie rodzaje rzeczy istnieją lub mogą istnieć w świecie, za pomocą której – począwszy od rozdziału 3 – omówię nasz szczególny obszar zainteresowania.

Przez „(obiektywną) historię świata (lub jakiegoś jego wycinka)” rozumieć będziemy wszystko, co się wydarzyło, dzieje się teraz i wydarzy się kiedykolwiek lub gdziekolwiek (lub w tym segmencie). Sugeruję, że całą historię świata można opowiedzieć za pomocą znanego nam systemu kategorii: substancji, własności i czasów. Przez substancję rozumiem partykularny, konkretny przedmiot: moje biurko, tę osobę, foton (cząstkę światła) wyemitowany ze źródła światła, które „wylądowało” na moim ekranie, i tak dalej. Substancje mogą zawierać inne substancje jako swoje części. Moje biurko ma swoje szuflady jako swoje części; i może istnieć (jest to logicznie możliwe) niezależnie od wszystkich innych rzeczy swego rodzaju (to jest wszystkich innych substancji) poza swoimi częściami; a części te składają się z bardzo dużej liczby elektronów, protonów, neutronów itp. jako swoich części. Substancje istnieją całe naraz. Gdziekolwiek istnieją, istnieją całkowicie. Jeśli biurko istnieje we wtorek, to całe istnieje we wtorek; nie chodzi tylko o przeswiadczenie, że jakaś jego część istnieje we wtorek, a inna w środę. Do substancji zaliczał będę wszystko, co należy do rodzaju opisanego właśnie jako substancja, bez względu na to, czy będzie to rodzaj, który występuje w prawach naukowych, czy też ma znaczenie w naszym życiu¹.

- 1 Moje ujęcie substancji jest – ogólnie rzecz biorąc – tym, co tradycja zachodnia od czasów Arystotelesa rozumiała jako „substancję” lub (dokładniej) przez to, co zaczęto nazywać „substancją pierwszą”, „indywidualnym człowiekiem lub indywidualnym koniem” – zob. Arystoteles, *Kategorie*, przeł. K. Leśniak, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1991, 20.11. Należy ją odróżnić od: „substancji drugiej” (będącej rodzajem lub gatunkiem – człowiek lub koń – do którego należy pierwsza substancja), „istoty”, podstawowych własności lub „tosiowości” [*thisness*] (wyjaśnionych w dalszej

Substancje posiadają własności. Własność może być monadyczną własnością jednej substancji (posiadaną przez tę substancję zupełnie niezależnie od jej relacji z innymi substancjami) lub relacją między dwiema substancjami lub większą ich liczbą. Zatem bycie kwadratowym, brązowym lub posiadanie zerowej masy spoczynkowej są własnościami monadycznymi; podczas gdy bycie po lewej stronie od czegoś lub bycie wyższym niż coś to relacje. Biurko znajduje się na lewo od szafki; Jan jest wyższy od Jakuba. Są to relacje dwuelementowe, między dwiema substancjami. Istnieją też relacje trzy-, cztero- lub wieloelementowe. Na przykład znajdowanie się pomiędzy² to relacja trzejelementowa – biurko sytuuje się pomiędzy krzesłem a szafką. Zgodnie z naszym normalnym rozumieniem „własności”, którego będę się trzymał, te wskazane powyżej – monadyczne i relacyjne – są powszechnikami, co oznacza, że mogą je posiadać inne substancje niż te, które je posiadają (albo w tym samym czasie, albo w różnym czasie, albo gdyby świat był inny). Wiele różnych substancji może być jednocześnie brązowych lub mieć zerową masę spoczynkową, a tylko jedna substancja okazuje się w danej chwili najwyższym człowiekiem na świecie. Rzecz jasna, kiedy indziej, ktoś inny mógłby być najwyższym człowiekiem na świecie; lub też, gdyby urosł nieco wyższy, jakiś inny człowiek mógł być najwyższym człowiekiem na świecie w tym pierwszym czasie, zamiast człowieka, który był wtedy

części niniejszego rozdziału), które substancja pierwsza lub rodzaj materii musi posiadać, aby być tą substancją lub należeć do swojego rodzaju (na przykład „tosiowość” sprawia, że jestem mną, a podstawowa struktura chemiczna sprawia, że woda lub złoto są tym, czym są); „materii pierwszej”, z której zbudowane są substancje pierwsze i zwykle rodzaje materii – zob. J. Broackes, „Substance”, *Proceedings of the Aristotelian Society*, 106 (2005–2006), s. 133–68; J. Hoffman, G.S. Rosenkrantz, *Substance: Its Nature and Essence*, Routledge, 1997, rozdział 1.

² Wyróżnienia w tekście, jeżeli nie podano inaczej – Richard Swinburne.

faktycznie najwyższym z ludzi. Spośród własności, jakie posiada substancja, niektóre są istotowymi (lub koniecznymi) własnościami tej substancji; oznacza to, że gdyby substancja nie posiadała tych własności, nie mogłaby istnieć. „Zajmowanie przestrzeni” jest własnością istotową mojego biurka; moje biurko nie mogłoby istnieć, gdyby nie zajmowało przestrzeni (to nie jest logicznie możliwe, aby moje biurko mogło istnieć nie zajmując przestrzeni). Przez „logicznie nie jest możliwe, aby tak się stało”, mam na myśli – w luźnym sensie – to, że nie ma sensu zakładać, że mogłoby się tak stać (dokładniejszą definicję przedstawiam w sekcji 3). Posiadanie ujemnego ładunku jest własnością istotową każdego elektronu; gdyby jakiś elektron przestał mieć ładunek ujemny, przestałby istnieć. Niektóre własności substancji są przygodnymi (czyli nieistotowymi) własnościami tej substancji. Bycie brązowym jest własnością przygodną mojego biurka; gdyby zamiast tego moje biurko było pomalowane na czerwono, nadal by istniało. Za własność uznaję każdą cechę uniwersalną (w opisanym powyżej sensie) wyodrębnianą przez orzecznik, niezależnie od tego, czy występuje w prawach naukowych, czy też ma znaczenie w naszym życiu.

Substancje mają własności lub istnieją przez pewne okresy czasu. Moje biurko istnieje od 1920 roku, kiedy zostało wykonane, i będzie istniało dopóty, dopóki nie zostanie zniszczone, być może w 2020 roku. Okres czasu (lata 1920–2020) jest czasowo rozciągnięty, ale „chwile” w ściśle matematycznym sensie tego terminu (na przykład dokładny moment, w którym rozpoczął się rok 1920) nie są czasowo rozciągnięte; są granicami okresów. Kiedy coś trwa tylko przez krótki czas, często odnosimy się do całego danego okresu, luźno uwzględniając jedną datę należącą do tego okresu, na przykład „Bomba eksplodowała dokładnie o godzinie dziesiątej rano w dniu 30 czerwca 2007 roku”, nie zamierzając tym samym odnosić się do chwili w technicznym sensie tego terminu.

Podobnie jak wielu filozofów, definiuję zdarzenie jako jakąś substancję (lub substancje/ zdarzenie bądź zdarzenia) posiadającą określoną własność (mówiąc bardziej formalnie jako konkretyzację własności w pewnej substancji bądź substancjach lub zdarzeniu bądź zdarzeniach) w określonym czasie lub jako to, że w określonym czasie pewna substancja zaczyna bądź przestaje istnieć. Tak więc „biurko będące brązowe o godzinie dziesiątej rano w dniu 9 czerwca 2008 roku” lub „Birmingham leżący między Manchesterem a Londynem w XX wieku” są zdarzeniami. W języku potocznym zdarzeniami nazywane są tylko te konkretyzacje własności, które wiążą się ze zmianą, podczas gdy te, które nie obejmują zmiany, nazywane są „stanami rzeczy”; tak więc tylko „biurko wykonane w 1920 roku” lub „biurko zniszczone w 2020 roku” będzie uważane za zdarzenie, a „biurko będące brązowym między 1920 a 2020 rokiem” już nie. Przydaje się jednak wskazać słowo, które obejmuje wszystkie konkretyzacje własności w danym momencie (jak również to, że substancja zaczyna i przestaje istnieć). Będę używał terminu „zdarzenie”³. Zarówno tak zdefiniowane substancje, jak i zdarzenia mogą pozostawać w relacji z innymi zdarzeniami w danym czasie, więc i je zaliczam do zdarzeń. Na przykład zdarzenie: „moja podróż do Londynu we wtorek” pozostaje w relacji „wystąpienia-wcześniej-niż” do zdarzenia „otwarcie

- 3 Jaegwon Kim opowiadał się za taką definicją zdarzenia jako konkretyzacją własności substancji w danym czasie (choć wydaje się, że nie uwzględnił tego, że substancje zaczynają istnieć i przestają istnieć) – zob. rozdział: *Events as Property Exemplifications*, [w:] tegoż, *Supervenience and Mind*, Cambridge University Press, 1993. Kim opowiada się jednak za mniej pojemnym ujęciem własności; „[...] nie jest częścią ujęcia [które postuluje – dop. R.S.], że użycie różnych orzeczników – niesynonimicznych, logicznie nierównoważnych – niezmiennie prowadzi do wielości własności” (*dz. cyt.*, s. 43). David Armstrong również opowiada się za mniej obszernym ujęciem – zob. D. Armstrong, *A World of States of Affairs*, Cambridge University Press, 1997, s. 25–26.

mojej korespondencji w czwartek”; a zatem istnieje zdarzenie „mojej podróży do Londynu we wtorek” występujące wcześniej niż „otwarcie mojej korespondencji w czwartek”.

Niektórzy filozofowie myśleli o „prawach natury”, zasadach określających, co ma się wydarzyć lub co prawdopodobnie ma się wydarzyć jako o składnikach wszechświata, odrębnych od substancji, których zachowaniem rządzą. Jedno z takich współczesnych ujęć, sformułowane w nieco inny sposób przez Davida Armstronga, Michaela Tooleya i Fredericka Irwina Dretskego⁴, głosi, że prawa są (logicznie przygodnymi) relacjami naturalnego ukoniecznienia [*necessitation*] (lub uprawdopodobnienia)⁵ między „powszechnikami”, czyli własnościami w moim rozumieniu. Nazywam to ujęciem „relacji-między-powszechnikami” (RBU – *relations-between-universals*). Przykładowo, w ramach tego ujęcia Newtonowskie prawo ciężenia, które dowodzi, że „wszystkie substancje przyciągają wszystkie inne substancje z siłą proporcjonalną do iloczynu ich mas i odwrotnie proporcjonalną do kwadratu ich odległości od siebie”, należy rozumieć w taki sposób, że istnieje relacja naturalnej konieczności (łącząca powszechniki „masy”, „odległości” i „siły”), takiego rodzaju, że gdy powszechniki „masy m ” i „masy m ” konkretyzują się w dwóch substancjach w odległości r od siebie, istnieje między nimi siła przyciągania

- ⁴ Zob. D. Armstrong, *dz. cyt.* (zwłaszcza rozdziały 15–16); M. Tooley, „The Nature of Laws”, *Canadian Journal of Philosophy*, 7 (1977), s. 667–698; F.I. Dretske, „Laws of Nature”, *Philosophy of Science*, 44 (1977), s. 248–268. Inne ujęcie praw natury, definiowanych jako dodatkowe składniki świata (poza substancjami i ich własnościami), które (w przeciwieństwie do RBU) uznaje się za składniki nie podlegające analizie, zaproponował Tim Maudlin – zob. T. Maudlin, *A Modest Proposal Concerning Laws, Counterfactuals, and Explanations*, [w:] tegoż, *The Metaphysics within Physics*, Oxford University Press, 2007.
- ⁵ Rozróżnienie między odmiennymi rodzajami prawdopodobieństwa omawiam w dodatkowym przypisie A.

proporcjonalna do mm'/r^2 . Z tego punktu widzenia prawo nie jest zdarzeniem, ale relacją między powszechnikami, istniejącą niezależnie od tego, czy pojawiają się jakieś substancje, a więc i zdarzenia, a zatem jest innego rodzaju składnikiem wszechświata niż te dotychczas omawiane. Istnieją jednak dwa inne rodzaje ujęcia praw natury, interpretujące je w kategoriach zdarzeń. Pierwsza z nich, zwykle przypisywana Davidowi Hume'owi⁶, obejmuje kategorie „regularności”, które postrzega „prawo natury” jako regularność rzeczywistego następstwa zdarzeń. Prawo Newtona należy według tego ujęcia rozumieć jako regularność (dla każdego m , m' i r). Po wszystkich zdarzeniach dwóch substancji o masie m i masie m' (znajdujących się w odległości r od siebie) zawsze następowało, następuje i będzie następować zdarzenie, w którym między nimi pojawia się siła przyciągania proporcjonalna do mm'/r^2 . Drugi rodzaj ujęcia (w starożytności i średniowieczu funkcjonował jako standardowe wyobrażenie regularności nazywanych później „prawami natury”) został przywrócony przez filozofów, takich jak: Rom Harré, Edward H. Madden, Brian Ellis⁷, dowodzi, że są one regularnościami nierzeczywistych (przeszłych, teraźniejszych i przyszłych) następstw zdarzeń, ale regularnościami w przyczynowych czynnych i biernych mocach (będących własnościami rzeczywistych substancji o czynnych mocach), by naturalnie coś ukoniecznić [*necessitate*] (lub naturalnie coś uprawdopodobnić), to znaczy wywołać skutki; oraz naturalnie koniecznych biernych mocach polegających na wykorzystywaniu mocy czynnych w określonych okolicznościach lub we wszystkich okolicznościach.

6 W celu zapoznania się z bardziej szczegółowym omówieniem stanowiska Davida Hume'a i późniejszych wersji jego ustaleń – zob. rozdział 5.

7 R. Harré, E.H. Madden, *Causal Powers*, Basil Blackwell, 1975; B. Ellis, *Scientific Essentialism*, Cambridge University Press, 2001.

Nazywam to ujęciem „czynnych-i-biernych-mocy-substancji” (SPL – *substances-powers-and-liabilities*). Posiadanie i wykorzystywanie tych mocy można – w moim rozumieniu – nazwać zdarzeniami. Zatem prawo Newtona jest regularnością (dla każdego m , m' i r), każda substancja o masie m i każda substancja o masie m' razem posiadają czynną moc wzajemnego przyciągania z siłą proporcjonalną do mm'/r^2 oraz bierną moc do wykorzystywania tej czynnej mocy zawsze, gdy substancje te znajdują się od siebie w odległości r . Według ujęcia SPL wiele istotowych własności cząstek elementarnych to czynne moce przyczynowe. Posiadanie ujemnego ładunku elektrycznego polega (przynajmniej częściowo) na wykorzystywaniu czynnej mocy przyczynowej przyciągania substancji o dodatnim ładunku elektrycznym i odpychania substancji o ujemnym ładunku elektrycznym. Zarówno w ujęciu regularnościowym, jak i w ujęciu SPL, działanie praw natury wykorzystuje zjawisko zachodzenia zdarzeń, a gdyby nie było zdarzeń, nie byłoby praw natury. W rozdziale 5 dowiodę, że ujęcie SPL okazuje się poprawnym opisem praw natury, tymczasem przyjmę, że „prawa natury” można interpretować w kategoriach zdarzeń na jeden lub więcej sposobów, które opisałem powyżej.

Każde ujęcie praw natury wiąże się z jakimś ujęciem przyczynowości, o czym będzie mowa w rozdziale 5. Muszę jednak poczynić pewne założenia dotyczące rodzajów bytów, które wywołują określone skutki. Większość filozofów od czasów Hume’a uważa związek przyczynowy za relację między dwoma zdarzeniami (to zapłon bryłki prochu, a nie – mówiąc ściśle – bryłka prochu, prowadzi do wybuchu). Według ujęcia SPL skutki wywoływane są przez substancję lub kilka substancji razem; zazwyczaj wywołują one skutki ze względu na swoją bierną moc działania w pewnych warunkach (proch strzelniczy ma nieuchronną bierną moc, by powodować wybuch, gdy jest zapalany). Uzasadnię to ujęcie przyczynowości w rozdzia-

le 5. Ponieważ nic w mojej dotychczasowej argumentacji nie zależy od niniejszego ujęcia przyczynowości, to dla uproszczenia wyводу przyjmę, że to zdarzenia (na przykład zapłon prochu), a nie substancje (na przykład proch strzelniczy) prowadzą do określonych konsekwencji. Wcześniejszą definicję substancji ze względu na jej zdolność do wywoływania skutków można zatem odczytywać w taki sposób, że to zdarzenia w substancji posiadają tę zdolność.

Historia świata nie zawiera niczego więcej (w obiektywnym sensie tego, co się wydarzyło, dzieje się lub będzie się działo) niż wszystkie zdarzenia, do których doszło, dochodzi i dojdzie. W przypadku każdej substancji mowa o zaistnieniu w pewnym momencie, nabyciu monadycznej przygodnej własności, wchodzenie w relację z inną substancją lub innym zdarzeniem (być może w relację substancji lub zdarzenia będącego stanem substancji wywołującej to ostatnie), utracie przygodnej własności lub relacji, a następnie przerwanie istnienia, przykładem może być wykonanie konkretnego biurka, pomalowanie go na brązowo, umieszczenie trzy metry od ściany, odsunięcie o kolejne cztery, uszkodzenie podłogi podczas przenoszenia, a następnie zniszczenie. I tak dalej, dla każdej substancji.

Niektórzy utrzymywali, że istnieją procesy, których nie da się zinterpretować w powyższy sposób, na przykład fluktuacje pola kwantowego czy oddziaływania strumieni energii. Ale pole kwantowe jest (w moim znaczeniu tego terminu) substancją, która ma własność fluktuacji w określony sposób (i składa się z części, które działają tak samo); a strumień energii jest nie mniej substancją, ponieważ znajduje się w ruchu. Inni utrzymywali, że istnieją zdarzenia, których nie można analizować pod kątem substancji posiadającej własności, na przykład błyski i huki. Jednak można je badać jako substancje mające moc sprawiania, że większość ludzi w określonym miejscu widzi lub słyszy pewne rzeczy, i korzystające z tej mocy w określonym czasie.

Wreszcie, co z miejscami (obszarami przestrzeni)? Mówienie o miejscach sprowadza się do mówienia o substancjach i ich relacjach z innymi substancjami. Miejsce jest konkretnym miejscem ze względu na swoje relacje przestrzenne (odległości lub kierunki) z określonymi przedmiotami fizycznymi (substancjami). Miejsce otoczone ścianami garażu jest miejscem, którym jest, na mocy tego, że jest tak otoczone. Powiedzieć, że w moim garażu (tzn. miejscu otoczonym ścianami) śmierdzi, to powiedzieć coś takiego, że istnieją substancje, które mają własność wywoływania u większości osób w garażu (tzn. większości osób znajdujących się w odpowiednich odległościach i kierunkach od jego ścian) odczucia nieprzyjemnego zapachu. Substancjami tymi mogą być ściany garażu lub znajdujące się w nim cząsteczki powietrza. Mówienie o ruchu (czyli o zmianie miejsca) należy rozumieć jako zmianę odległości lub kierunku od pewnych przedmiotów fizycznych tworzących układ odniesienia. Zatem twierdzenie, że „samochód się porusza” jest elipsą dla „samochód porusza się względem ziemi”. Ziemia składa się z systemu przedmiotów fizycznych (części Ziemi), które utrzymują od siebie stałe odległości i kierunki. To ujęcie miejsca i zmiany miejsca uwzględnia relacyjne spojrzenie na przestrzeń. Niektórzy jednak utrzymują, że istnieje przestrzeń absolutna, niewidzialna struktura, taka, że istniałaby różnica między naszym wszechświatem, który jest w tym miejscu, w którym jest, a wszechświatem przesuniętym o metr na lewo od jego aktualnej lokalizacji (czyli pod względem przestrzeni absolutnej). Jeśli tak, to miejsca byłyby – w moim rozumieniu – substancjami; mogłyby mieć własności (na przykład kształt) i wchodzić w relacje przyczynowe (pewne miejsce lub pewne zdarzenie będące stanem tego miejsca mogło spowodować zmianę danej substancji). Tak czy inaczej, nie potrzebujemy „miejsca” jako dodatkowego, nie dającego się przeanalizować składnika naszego schematu pojęciowego.

Dochodzę więc do wniosku (przedmiotu dalszej argumentacji w rozdziale 5 na temat istoty praw natury), że nie potrzebujemy dodatkowych kategorii poza kategoriami substancji, własności i czasu, aby opowiedzieć całą historię świata⁸.

2. JAK OPOWIEDZIEĆ HISTORIĘ ŚWIATA

Historia świata (lub jakiegoś jego segmentu, na przykład obszaru czasoprzestrzennego) to suma zdarzeń, które zaszły, zachodzą lub zajądą. Wystąpienie niektórych zdarzeń pociąga za sobą wystąpienie innych zdarzeń. Weźmy trywialny przykład – jedno zdarzenie polega na tym, że idę z punktu A do B od godziny 9:30 do 9:45, innym jest to, że chodzę powoli w przedziale czasowym od 9:30–9:45, a trzecim może być moje powolne przejście z punktu A do B od godziny 9:30 do 9:45. Ostatnie zdarzenie to „nic ponad” pierwsze dwa zdarzenia. Jeśli, opowiadając kompletną historię świata wymienisz trzecie zdarzenie, nie będziesz musiał wymieniać dwóch pierwszych. Uogólniając – istnieją różne sposoby dzielenia historii świata na zdarzenia i wiele różnych zbiorów zdarzeń, tak, że w historii świata nie ma nic więcej lub mniej niż występowanie wszystkich zdarzeń z tego zbioru. Nie ma nic więcej w historii świata (lub jego segmentu) niż jakikolwiek podzbiór zdarzeń, których wystąpienie pociąga za sobą zajście wszystkich zdarzeń; i nic mniej niż jakikolwiek podzbiór, który to czyni. Jak zilustruję w różnych miejscach tej książki, historię świata można opowiedzieć na wiele różnych sposobów (używając różnych kategorii rodzajów substancji,

- ⁸ Niektórzy filozofowie proponowali alternatywne systemy kategorii jako bardziej klarownie odzwierciedlające strukturę świata, nie obejmujące znanych kategorii substancji, własności i czasu w analizowanych przeze mnie sensach. Powody, dla których uważam, że dla mocy głównych argumentów tej książki nie miałyby znaczenia, gdybyśmy przyjęli jeden z dwóch najbardziej znanych alternatywnych systemów kategorii, wyjaśniam w krótkim przypisie dodatkowym – zob. dodatkowy przypis B.

własności, czasów itp.), pod warunkiem, że ten system kategorii umożliwiłby wyliczenie podzbioru zdarzeń, które obejmują wszystkie zdarzenia.

„Substancja” i „zdarzenie” to techniczne terminy filozoficzne i mam nadzieję, że to, co napisałem do tej pory, wyjaśnia, czym jest substancja lub zdarzenie. Aby jednak terminy te miały jasne zastosowanie, musimy również wyjaśnić, co to znaczy, że jedna substancja jest tą samą substancją co inna, a jedno zdarzenie jest tym samym zdarzeniem co inne. Czy posąg Kleopatry jest tą samą substancją co brąz, z którego został wykonany, i czy to, że Brutus zabija Cezara w 44 roku p.n.e. będzie tym samym zdarzeniem, co Brutus dźgający nożem Cezara w 44 roku p.n.e. (kiedy to pchnięcie nożem spowodowało śmierć Cezara)? „Substancja” i „zdarzenie” są terminami technicznymi, więc do filozofa należy określenie zasad tożsamości „substancji” i „zdarzeń”. Używam terminu „własność” w jednym z jego potocznych znaczeń, w którym oznacza on to samo, co „charakterystyka”, „cecha” lub „aspekt” (własność przedmiotu jest cechą tego przedmiotu). „Zwykły język” nie ma reguł precyzujących, kiedy dwie własności są takie same. Czy czerwony jest tą samą własnością co własność odbijania światła o określonej długości fali, lub czy bycie trójkątnym (mającym kształt zamkniętej figury prostoliniowej z trzema kątami wewnętrznymi) jest tą samą własnością co kształt trójboczny (zamknięta figura prostoliniowa z trzema bokami)? Zwykłe użycie nie daje nam żadnych kryteriów. Tak więc znowu filozof, który używa słowa „własność”, musi określić kryteria, kiedy dwie własności są takie same. Jednakże, gdy mówi się, że zdarzenia mają miejsce w „czasie”, „czas” jest używany w sensie zwykłego języka (jeśli chodzi o tematy, którymi zajmuję się w tej książce), jest więc wystarczająco jasne, co to znaczy, że dwa czasy (okresy lub momenty czasu) mają być tym samym czasem (okresem lub momentem czasu).

W nauce ważne jest, aby badacz możliwie jak najpełniej opisał dane, zanim podejmie próbę ich wyjaśnienia. Ta książka uwzględnia dane o życiu mentalnym i fizycznym istot ludzkich. Aby jak najpełniej przedstawić zdarzenia (które stanowią dane), trzeba je opisać w taki sposób, że gdy ktoś zna „opisy kanoniczne” każdego zdarzenia z pewnego podzbioru wszystkich zdarzeń, będzie wiedział lub wywnioskuje, co się wydarzyło. Przez „kanoniczny opis” zdarzenia rozumie się opis w kategoriach substancji, własności i czasu (w których się ono znajduje), tak, aby kompetentny użytkownik języka mógł dowiedzieć się, która własność, substancja, w jakim czasie zostały zaangażowane w zdarzenie. Będą to słowa, które zawsze uwzględniają tę samą własność itd., informują ponadto, o którą własność chodzi. Takie słowa będę nazywał „informatywnymi [sztywnymi] desygnatorami”. Wymóg, aby nasze słownictwo umożliwiało opowiedzenie historii świata, stanowi metakryterium określające, kiedy powinniśmy uważać, że dwa wyrażenia odnoszące wyodrębniają tę samą własność, substancję lub cokolwiek innego. Wyodrębnia one tę samą własność lub cokolwiek innego wtedy i tylko wtedy, gdy jest to własność lub cokolwiek innego, co może być oznaczone tym samym desygnatorem informatywnym; a więc dwie własności lub cokolwiek innego będą takie same, wtedy i tylko wtedy, gdy ich desygnatory informatywne są logicznie równoważne (to znaczy obejmują siebie nawzajem).

Sztywny desygnator to słowo, które „w każdym możliwym świecie oznacza ten sam przedmiot”⁹, a przez „ten sam przedmiot” (lub „rzecz”) rozumiem „tę samą substancję, własność, czas lub zdarzenie”; innymi słowy, oznacza ten sam przedmiot, bez względu na to, co się z nim dzieje, dopóki istnieje. (Przez frazę „w każdym możliwym świecie” rozumie się „jakkolwiek

9 S. Kripke, *Naming and Necessity*, Blackwell, 1980, s. 48.

inaczej miałoby być”). Desygnator niesztynny to słowo, które odnosi się do czegoś tak długo, jak to coś posiada nieistotową własność. Nazw własnych używa się zwykle w odniesieniu do tej samej osoby, niezależnie od tego, co się z nią dzieje, oraz czy ona lub inni używają tego imienia. „Boris Johnson” odnosi się do obecnego premiera Wielkiej Brytanii, niezależnie od tego, czy pozostaje premierem, a nawet jeśli sam zaczyna nazywać siebie „John Smith”. Podobnie „brązowy” zawsze odnosi się do tego samego koloru, nawet jeśli wiele brązowych przedmiotów przemalujemy na czerwono. Dlatego wyrażenia te zwą się sztywnymi desygnatorami. W przeciwieństwie do tego, deskrypcje określone („taki a taki”) oznaczające substancje ze względu na ich własności, które nie są dla nich istotowe, będąc desygnatami niesztynnymi. Określenie „premier”, w powszechnym znaczeniu tego słowa, nie jest sztywnym desygnatorem; odnosi się do konkretnej osoby będącej premierem. Jeśli Boris Johnson przestanie być premierem, „premierem” nie będzie już Boris Johnson, ale jego następcą. Owe deskrypcje określone, które wyodrębniają (bez nazywania) nieistotową właściwość danej substancji, są również desygnatorami niesztynnymi. Tak więc „kolor mojego biurka” jest również, w powszechnym użyciu, desygnatorem niesztynnym. Jeśli moje biurko jest teraz brązowe, odnosi się on do koloru brązowego; ale jeśli moje biurko miałoby być pomalowane na czerwono, to odnosiłby się on do koloru czerwonego.

„Normalnie” nie znaczy zawsze. Wyrażenia, które wyodrębniają przedmiot ze względu na własności nieistotowe, mogą czasem być używane jako sztywne desygnatory. Filozofowie mają narzędzia do uwydatnienia, kiedy to się dzieje; dołączają do wyrażenia przymiotnik „rzeczywisty” [*actual*]. Tak więc, biorąc pod uwagę, że moje biurko jest teraz brązowe, wyrażenie „rzeczywisty kolor mojego biurka” odnosi się do koloru brązowego w każdym możliwym świecie. Jeśli wyobrazimy so-

bie, że moje biurko (które w rzeczywistości ma kolor brązowy) jest czerwone (a poza tym faktem świat jest taki sam), wiąże się to z wyobrażeniem, że brytyjskie skrzynki pocztowe mają ten sam kolor co moje biurko, ale nie rzeczywisty kolor mojego biurka. W przyszłości będę jednak przyjmował (chyba że użyję przymiotnika „rzeczywisty”), że słowa są używane w bardziej normalny sposób, który właśnie opisałem.

Nie każdy sztywny desygnator sprawia, że kompetentny użytkownik języka wie, z czym wiąże się jego zastosowanie do substancji lub czegośkolwiek innego. Istnieje klasa sztywnych desygnatorów, na którą Saul Aaron Kripke i Hilary Putnam zwrócili naszą uwagę już w latach 70. XX wieku. Wyodrębniają one rzeczy (a zwłaszcza substancje i rodzaje substancji) na podstawie pewnych normalnych powierzchniowych własności, ale tym, co czyni substancję lub substancję tego rodzaju tą substancją lub substancją tego rodzaju jest istota (o której kompetentni użytkownicy języka mogą nie wiedzieć), fundament własności, zbiór warunków koniecznych i wystarczających, aby substancja lub rodzaj substancji była tą substancją lub tym rodzajem substancji¹⁰. Nie znając tego ostatniego, nie rozumiemy w pełni tego, co mówimy o substancji, gdy mówimy, że jest to ta substancja lub substancja tego rodzaju.

Aby zmodyfikować przykład wykorzystany przez Kripkego do zilustrowania tej klasy desygnatorów, przypuśćmy, że na długo przed poznaniem geografii Himalajów, odkrywcy nazwali górę o pewnym wyglądzie – oglądaną z Tybetu – „Everest”, a górę o pewnym innym kształcie – z perspektywy Nepalu – „Gaurishankar”, i używali tych nazw jako sztywnych desygnatorów wskazanych szczytów. Jest to w rzeczywistości jedna

¹⁰ Tamże. Zob. H. Putnam, „The Meaning of ‘meaning’”. Przedruk: tenże, *Mind, Language and Reality, Philosophical Papers*, t. 2, Cambridge University Press, 1975.

i ta sama góra, ale ci pierwsi odkrywcy – jak możemy przypuszczać – o tym nie wiedzieli. Można przypuszczać, że założyli oni, że tym, co czyniło górę Everestem, nie był określony wygląd, ale raczej materia skał, z których się składa; analogicznie dla góry Gaurishankar. Nie wiedząc, czym jest ta materia, możliwość odnoszenia się do gór za pomocą sztywnego desygatora nie wykluczałaby przypuszczenia, że Everest i Gaurishankar to zupełnie inne masywy. Rozważmy Putnamowski przykład słowa „woda”. Było ono używane w XVIII wieku do określenia przezroczystego, nadającego się do picia płynu lub rzek czy mórz; podczas gdy tym, co czyniło ją tym, czym jest, była jej chemiczna istota (wtedy nieznaną). Ale nie wiedząc, co czyni daną rzecz wodą, ludzie w XVIII stuleciu nie mogli być pewni, czy coś, co nie jest przezroczyste lub nie nadaje się do picia, i nie pochodzi z naszych rzek i mórz, jest wodą; albo czy inne rzeki i morza mogą zawierać przezroczyste i nadające się do picia substancje, które nie są wodą. Tak więc odkrywcy, którzy nazywali górę „Everestem” lub ludzie z XVIII wieku, którzy nazywali płyn „wodą”, nie w pełni rozumieli, co wiązało się ze stosowaniem tych terminów. Dlatego określam je jako „desygatory nieinformatywne”. Aby przedstawić całą historię świata, musimy wymienić substancje, własności i czasy związane z zdarzeniami za pomocą desygatorów informatywnych.

Sztywny desygator będzie pełnił funkcję desygatora informatywnego wówczas, gdy każdy, kto wie, co to słowo oznacza (czyli ma świadomość językową, jak go używać) zna pewien zestaw koniecznych i wystarczających warunków (w każdym możliwym świecie), aby dana rzecz była tą rzeczą (niezależnie od tego, czy potrafi on określić te warunki słowami, czy nie). Dwa desygatory informatywne są logicznie równoważne wtedy i tylko wtedy, gdy są powiązane z logicznie równoważnymi zbiorami warunków koniecznych i wystarczających. „Poznać” te warunki używania desygatora – tak będą rozumieć to wy-

rażenie – to zidentyfikować (przy korzystnym usytuowaniu, sprawnej władzy poznawczej, braku złudzeń), gdzie desygnator informatywny (lub, jeśli jest on zdefiniowany za pomocą słów, słowa, którymi jest zdefiniowany) ma (mają) zastosowanie, a gdzie nie¹¹, oraz aby móc przeprowadzać proste wnioski do i z jego zastosowania. (Owe proste wnioski do i z jego zastosowania to te, które podpadają pod to, co wkrótce przeanalizuję jako „miniwynikania” używania desygnatora). Umiejętność rozpoznawania danej rzeczy, gdy jest się korzystnie usytuowanym, posiada się sprawne władze poznawcze i unika się złudzeń oraz zdolność do przeprowadzania wnioskowań, pociąga za sobą wiedzę, czym ta rzecz jest. W przypadku terminów technicznych ich znaczenia określają eksperci z danej dziedziny, którzy znają relewantne warunki konieczne i wystarczające. To wiedza fizyków określa znaczenie „kwarka” lub „elektronu”.

Wiele słów – na przykład „czerwony”, „kwadrat”, „ma długość 1 metra” – za pomocą których wyodrębniamy własności, sprawia, że jeśli wiemy, co oznaczają, możemy rozpoznać

- 11 Mówiąc bardziej precyzyjnie, jeśli znasz tę część reguł stosowania desygnatora informatywnego przedmiotu (substancji, własności lub czegośkolwiek innego), możesz go poprawnie zastosować (z zastrzeżeniem przypadków granicznych) do dowolnego przedmiotu, jeśli (1) jesteś korzystnie usytuowany, (2) twoje władze działają poprawnie, oraz (3) jesteś przekonany, że (1) i (2); lub jeśli dotyczy to słów, przez które desygnator jest zdefiniowany. Tak więc to, że „czerwony” jest desygatorem informatywnym oznacza, że ktoś, kto wie, co oznacza „czerwony”, może prawidłowo zastosować go do przedmiotu, gdy (1) światło jest światłem dziennym, a on sam nie znajduje się zbyt daleko od przedmiotu, (2) jego oczy działają sprawnie, oraz (3) jest przekonany, że (1) i (2). Ktoś może ulec złudzeniu, jeśli albo {(1) i (2)} i nie-(3) albo {albo nie-(1) albo nie-(2)} i (3). Dla kontrastu, będę argumentować, że w jakkolwiek korzystnym położeniu byś się nie znajdował i jak dobrze działają twoje władze poznawcze, możesz nie być w stanie poprawnie zidentyfikować jakiejś cieczy poza rzekami i morzami jako „wody” lub jakiejś góry jako „Everestu” (gdy słowa-desygnatory mają swoje przednowoczesne sensy).

(z zastrzeżeniem podanego ograniczenia) granice semantyczne oraz przeprowadzić określone wnioskowanie. W ten sposób rozpoznajemy czerwone przedmioty, odróżniamy je od tych o innych kolorach (jeśli oświetlenie jest normalne, nasze oczy działają prawidłowo, a my znajdujemy się dość blisko nich). Możemy wywnioskować, że coś „jest kolorowe” z tego, że „jest czerwone”, i że „jest czerwone” z tego, że „jest jaskrawoczerwone”. Spełnienie tego ostatniego warunku oznacza, że wiemy, czym jest czerwień – własnością, a nie substancją; a spełnienie pierwszego warunku oznacza, że wiemy, jaki to przedmiot. Inne słowa, za pomocą których wyodrębniamy własności, można zdefiniować słowami, dla których te warunki są spełnione. Na przykład „długość 10^{-15} metra” można zdefiniować w kategoriach informatywnie desygnowanej własności „ma długość 10 metrów” i informatywnie desygnowanej relacji „być krótszym o $1/10$ niż” (zastosowanej 15 razy). Załóżmy jednak, że zamiast używać słowa „czerwony” w potocznym tego słowa znaczeniu, nazwalibyśmy obiekt „czerwonym”, jeśli ma on jakąkolwiek rzeczywistą strukturę podstawową (na przykład odbijającą światło o określonej długości fali) sprawiającą, że większość przedmiotów, które teraz nazywamy „czerwonymi”, wygląda w ten sposób, a my nie wiedzieliśmy, co to za struktura. Pozostawiłoby to otwartą możliwość istnienia czerwonych przedmiotów, które nie wyglądają w rzeczywistości tak, jak wyglądają dla nas. Nie wiedzielibyśmy więc w pełni, co mówimy, gdy mówimy, że przedmiot jest „czerwony”, a więc słowo to byłoby desygnatorem nieinformatywnym.

Podczas gdy bycie „wodą” (w znaczeniu funkcjonującym w XVIII wieku) jest nieinformatywnym desygnatorem własności, bycie „ H_2O ” (w dzisiejszym użyciu) jest – jak sądzę – informatywnym desygnatorem własności. Bycie „ H_2O ” to własność bycia złożonym z cząsteczek (każda składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu). Atom jest atomem

wodoru wtedy i tylko wtedy, gdy ma jądro składające się z jednego i tylko jednego protonu i (o ile nie jest zjonizowany) krąży wokół niego jeden elektron. (Rzadkie formy wodoru mają w swoim jądrze również neutron). Atom jest atomem tlenu, jeśli ma jądro składające się z ośmiu protonów i ośmiu neutronów i (o ile nie jest zjonizowany) krąży wokół niego osiem elektronów. (Rzadkie formy tlenu mają w swoim jądrze jeszcze jeden lub dwa neutrony więcej). (Zjonizowane formy wodoru lub tlenu mogą mieć mniej lub więcej orbitujących elektronów). Proton to cząstka o masie $1,67 \times 10^{-27}$ kg, z dodatnim ładunkiem elektrycznym $1,60 \times 10^{-19}$ kulombów. Elektron to cząstka o masie $1/1836$ masy protonu o ujemnym ładunku elektrycznym równym dodatniemu ładunkowi protonu. Tak więc zarówno „elektron”, jak i „proton” są definiowane w kategoriach ułamków wielkości (kilogramów i kulombów), których większe wartości fizycy mogą określić (gdy są oni korzystnie usytuowani, posiadają sprawne władze poznawcze i nie ulegają złudzeniom) i czynić proste wnioski dotyczące ich zastosowania. Stąd „H₂O” jest informatywnym desygnatorem pewnego rodzaju substancji. To samo dotyczy wielu innych (choć może nie wszystkich) sztywnych desygnatorów rodzajów substancji, do których odwołują się dzisiejsi fizycy. My (lub w każdym razie dzisiejsi naukowcy) wiemy, o czym mówimy, gdy mówimy „H₂O”; podczas gdy ludzie wypowiadający się w XVIII wieku nie wiedzieli w pełni, o czym mówią, kiedy mówili o „wodzie”. To, czy słowo jest desygnatorem informatywnym, czy nie, jest kwestią zasad jego obecnego użycia w języku¹².

¹² Inni filozofowie usiłowali dokonać rozróżnienia między słowami, takimi jak „czerwony” i „woda” w sposób nieco podobny do mojego. David John Chalmers rozróżnia „intensję pierwotną” słów, takich jak „woda” (w użyciu z XVIII wieku) określających powierzchowne cechy, za pomocą których ludzie wyodrębniają substancję, taką jak woda, oraz „intensję wtórną”, czyli rzeczywistą własność podstawową. To, czym jest intensja

3. MOŻLIWOŚĆ LOGICZNA I METAFIZYCZNA

Pojęcie desygatora informatywnego pozwoli nam zająć się zagadnieniami możliwości „metafizycznej” i „logicznej”. Terminy te były różnie definiowane przez rozmaitych autorów. Podążając za wieloma z nich, „konieczność metafizyczną” rozumiem będąc jako najsilniejszy rodzaj konieczności,

pierwotna, jest *a priori*, a to, czym jest intensja wtórna, jest *a posteriori*. Chalmers utrzymuje, że „zarówno intensję pierwotną, jak i wtórna można traktować jako potencjalne ‘znaczenie’ pojęcia” – zob. D. Chalmers, *Świadomy umysł*, przeł. M. Miłkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2010, s. 115–125. Zakładam jednak (jak większość autorów), że istnieją pewne słowa (na przykład „czerwony”), które (w ich normalnym użyciu) mają jedynie intensję pierwotną (ponieważ jakakolwiek własność podstawowa nie ma znaczenia dla zastosowania tego słowa), podobnie jak desygatory informatywne; a inne słowa (na przykład „woda” w znaczeniu użytym w XVIII wieku), które (w ich normalnym użyciu) mają jedynie intensję wtórna, a więc są desygatorami nieinformatywnymi. George Bealer przyjmuje takie samo założenie i rozróżnia to, co nazywa wyrażeniami „semantycznie stabilnymi” i „semantycznie niestabilnymi” – zob. G. Bealer, „On the Possibility of Philosophical Knowledge”, *Philosophical Perspectives 10: Metaphysics* (1996), s. 1–33, zob. s. 23. Wyrażenie jest „semantycznie stabilne wtedy i tylko wtedy, gdy w każdej grupie językowej (w sytuacji epistemicznej jakościowo identycznej z naszą) wyrażenie to oznaczałoby to samo. Z kolei wyrażenie będzie semantycznie niestabilne wtedy i tylko wtedy, gdy w jakiejś grupie językowej (której sytuacja epistemiczna jest jakościowo identyczna z naszą) może oznaczać coś semantycznie odmiennego”. Tak więc wyrażenie „czerwony” jest semantycznie stabilne, podczas gdy słowo „woda” semantycznie niestabilne, ponieważ znaczenie zależy od tego, jaka jest podstawowa istota rzeczy wyodrębniona przez „wodę”. Ale chociaż Bealerowskie wyrażenia „semantycznie stabilne” okazują się tym samym, co moje „desygatory informatywne”, a jego wyrażenia „semantycznie niestabilne” tym samym, co moje „desygatory nieinformatywne”, ujęcie to nie wydaje mi się do końca poprawne. „Woda” nie oznaczałaby czegoś innego w XVIII wieku, gdyby istotą tego, co płynie w rzekach, było coś innego niż H_2O . „Woda” nadal miałaby „znaczenie” (w tym, co, jak sugeruję, jest naturalnym sensem „znaczenia” jako „intensji”) „rzeczywistego materiału, który ma taką samą istotę chemiczną jak to, co płynie w rzekach” i tak dalej; różnica polegałaby na tym, że odniesienie do „wody” (to, co wyodrębniało to słowo) byłoby inne.

a „niemożliwość metafizyczna” jako najsilniejszy rodzaj niemożliwości, jaki istnieje, a zatem „możliwość metafizyczna” będzie najsłabszym istniejącym rodzajem możliwości. Dane zdarzenie jest metafizycznie konieczne wtedy i tylko wtedy, gdy musi się wydarzyć, cokolwiek innego by się nie działo; będzie więc metafizycznie niemożliwe wtedy i tylko wtedy, gdyby nie mogło się wydarzyć (cokolwiek innego by się nie działo); jest metafizycznie możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy mogłoby się wydarzyć w pewnych okolicznościach; oraz jest metafizycznie przygodne wtedy i tylko wtedy, gdy jest metafizycznie możliwe, ale nie metafizycznie konieczne. Zanim jednak te pojęcia będą mogły mieć jakąkolwiek treść, wyrażenia „cokolwiek innego by się nie działo” i „w pewnych okolicznościach” zilustruję przykładami i wyjaśnię w bardziej precyzyjny sposób. Zdarzenie jest metafizycznie konieczne wtedy i tylko wtedy, gdy miało miejsce i nadal miałoby miejsce, gdyby świat zaczął się w inny sposób niż ten, w który się zaczął (lub zawsze był jakiś sposób inny od tego, jaki jest) i/lub był zarządzany przez jakiekolwiek inne prawa natury (lub jakiekolwiek inne ostateczne zasady determinujące) od tych, które faktycznie działają. Zdarzenie jest metafizycznie niemożliwe wtedy i tylko wtedy, gdy nie zaszło i nie zaszłoby nawet w określonych okolicznościach. Zdarzenie jest metafizycznie możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy miałoby miejsce w niektórych okolicznościach. Zdarzenie może być fizycznie niemożliwe (bo jest wykluczone przez prawa natury w naszym wszechświecie) lub praktycznie niemożliwe (ponieważ mimo tego, że jego wystąpienie nie jest wykluczone przez prawa natury, to w praktyce człowiek nie jest w stanie go urzeczywistnić) bez bycia metafizycznie niemożliwym; może być konieczne fizycznie lub praktycznie bez bycia koniecznym metafizycznie; i może być możliwe metafizycznie, nie będąc możliwe fizycznie lub praktycznie.

Chociaż pisałem o zdarzeniach, twierdząc że są metafizycznie możliwe (lub cokolwiek innego), to aby odkryć, czy jakieś zdarzenie jest możliwe, musimy zastanowić się nad tym, co to znaczy powiedzieć, że dane zdarzenie zachodzi. Ta refleksja wiąże się z rozważaniami nad znaczeniem zdania, które stwierdza zajście danego zdarzenia, przyjmę, że najlepiej jest myśleć o możliwości (lub czymkolwiek) jako należącej przede wszystkim do zdania, a wtórnie do tego, co to zdanie stwierdza, czyli do tego, że zdarzenie ma miejsce. Możliwość (lub cokolwiek innego) należy przede wszystkim do zdań egzemplarzy [*token sentences*] (to jest konkretnego wypowiedzenia lub zapisu zdania w konkretnym kontekście), a niekoniecznie do każdego zdania tego typu (wypowiedzianego w innym kontekście). Dzieje się tak dlatego, że w przypadku niektórych zdań twierdzenie, jakie wysuwają na temat świata, różni się w zależności od kontekstu, w jakim dane zdania są wypowiedzane – na przykład twierdzenie „jestem chory” zależy od tego, kto i kiedy wypowiedział to zdanie, lecz dla wielu zdań (na przykład „wszyscy ludzie są śmiertelni”) to, jakie twierdzenie wysuwają, jest niezależne od kontekstu wypowiedzi i zależy tylko od reguł języka; możemy więc mówić o twierdzeniu wysuwanym przez zdania typu [*type-sentence*], to znaczy wszystkie zdania zawierające te same słowa w tej samej kolejności. Omówię zdania tego rodzaju, chyba że zaznaczę inaczej. Często mówi się, że zdania, które zawierają to samo twierdzenie o świecie (czy należą do tego samego, czy do różnych typów), wyrażają ten sam sąd („treść” lub „myśl”). Ponieważ każde zdanie, które wysuwa to samo twierdzenie, co inne dane zdanie, będzie miało ten sam metafizyczny status modalny (tzn. jeśli jedno jest metafizycznie konieczne, to i drugie takie będzie; jeśli jedno jest metafizycznie możliwe, to drugie takie będzie; i tak dalej), możemy również mówić o zdaniach, które są metafizycznie konieczne (lub cokolwiek innego).

Wśród metafizycznych niemożliwości i konieczności znajdują się takie, które można odkryć *a priori*, to znaczy poprzez zwykłą refleksję nad znaczeniem zdania (nad tym, co zawiera się w twierdzeniu poczynionym przez zdanie). Będę je nazywał niemożliwościami i koniecznościami logicznymi. Najbardziej oczywistym przykładem zdania niemożliwego metafizycznie będzie zdanie wewnętrznie sprzeczne (które dalej będę nazywać po prostu „sprzecznością”). Takie zdanie informuje nas zarówno o tym, że coś jest takie, jak i że takie nie jest, na przykład „on ma ponad sześć stóp wzrostu i nie ma ponad sześciu stóp wzrostu”. Powyższe zdanie mogłoby bowiem być prawdziwe tylko wtedy, gdyby coś było takie, a zdanie stwierdza, że tak nie jest. Żadne zdanie nie może być w bardziej oczywisty lub mocniejszy sposób niemożliwe niż takie zdanie. Jednak każde zdanie, które pociąga za sobą sprzeczność, jest tak samo niemożliwe, jak sprzeczność. Analogicznie, najsilniejszą koniecznością, jaką może mieć zdanie, jest to, że jego negacja (zdanie, które zaprzecza pierwszemu zdaniu) jest sprzecznością lub pociąga za sobą sprzeczność. Takie konieczności i niemożliwości są „logiczne” w tym sensie, że można je odkryć jedynie dzięki refleksji *a priori* nad znaczeniem zdania. Ale co decyduje o znaczeniach zdań w sensie warunków prawdziwości (pod jakimi warunkami są one prawdziwe, a pod jakimi są fałszywe?), innymi słowy, które zdania pociągają za sobą inne zdania? Zdania danego języka oznaczają to, co jego użytkownicy (lub – w przypadku terminów technicznych – pewna grupa ekspertów, na przykład fizycy) mają na myśli. Każdy z nas uczy się znaczeń pewnych zdań, gdy pokazuje mu się (lub opisuje zdaniami, mającymi już znaczenie w języku) wiele obserwowalnych warunków, w których te zdania są uważane za prawdziwe lub fałszywe, a także mówi mu się o innych zdaniach, co do których sądzi się, że mówiący jest wobec nich zobowiązany [*committed*]

przez wypowiedzenie tych zdań, oraz o innych zdaniach, które są takie, że osoba, która je wypowiada, jest uważana za zobowiązaną co do tych pierwszych zdań. Każdy z nas pozna je znaczenie pewnych form zdaniowych (na przykład zdania podmiotowo-orzecznikowego, takiego jak „Robert jest stary” lub „ten stół jest długi”), gdy pokazuje mu się wiele obserwowalnych warunków, w których zdania w tej formie są uznawane za prawdziwe lub za fałszywe. Uczymy się sensu słowa, przyswajając różnice w znaczeniach zdań o rozmaitych formach, gdzie słowo odgrywa określoną rolę, wówczas możemy dojść do zrozumienia znaczenia zdania, w którym słowa są ułożone w określony sposób, nawet jeśli nie zostały nam pokazane (lub opisane zdaniami posiadającymi znaczenie) obserwowalne warunki, w których pierwsze zdanie jest uważane za prawdziwe lub fałszywe. Na przykład dowiadujemy się, co znaczy fraza „tam jest kot”, gdy pokazuje się nam obserwowalne warunki, w których to zdanie jest uważane za prawdziwe, i obserwowalne warunki, w których uważane jest za fałszywe; a także gdy mówi się nam, że ktoś, kto wypowiada to zdanie, jest uważany za zobowiązanego do twierdzenia, że „tam jest zwierzę”, a ktoś, kto wypowiada sąd: „tam są dwa koty”, jest uważany za zobowiązanego do zdania pierwotnego. W podobny sposób uczymy się znaczenia słów „tam jest pies”. W ten sposób poznajemy, jakie znaczenie mają zdania o formie „tam jest ϕ ” oraz sensy terminów „kot” i „pies”. Musimy zaobserwować (lub musi nam zostać opisanych) wiele różnych przykładów obserwowalnych warunków, w których zdania o różnych formach i zdania zawierające pewne słowa w różnych rolach są uważane za prawdziwe lub fałszywe, i otrzymać wiele różnych przykładów zobowiązań, co do których uważa się, że mówiący używający tych zdań je posiadają; a to pozwala nam zrozumieć warunki, w jakich jakieś nowe zdanie o pewnej formie zawierające te słowa w pewnych relacjach byłoby uważane za

prawdziwe lub fałszywe. Oznacza to, że ekstrapolujemy z zasobu rzekomo podobnych paradygmatycznych przykładów zdań (uważanych za prawdziwe lub fałszywe i posiadających określone relacje zobowiązania w pewnych obserwowalnych warunkach) na rozumienie znaczeń zdań na rozmaite sposoby (różne od tych, które omówiliśmy poprzednio). Kiedy rozumiemy zobowiązania wielu zdań i słów, możemy pojąć także inne zdania i słowa, gdy są one zdefiniowane w kategoriach zdań już zrozumianych. Zauważmy jednak, że znaczenie słów, które pojmujemy w wyniku tego procesu, może być takie, że wyklucza kilka rzekomo paradygmatycznych przykładów jako egzemplifikacji rzeczy, do których to słowo się odnosi. W ten sposób możemy wywieść z wielu rzekomo paradygmatycznych przykładów, dzięki którym uczymy się znaczenia słowa „kot”, sensu „kota”, który wyklucza, że jeden z tych przykładów w ogóle jest kotem; zamiast tego może się okazać, że to mały tygrys. Proszę czytelnika o rozumienie przyszłych zastosowań słowa „paradygmatyczny” jako skrótu od „rzekomo paradygmatyczny”.

Ponieważ ludzie mają bardzo podobne mechanizmy poznawcze determinujące sposób uczenia się znaczeń, a członkowie danej grupy językowej spotykają bardzo podobne przykłady paradygmatyczne (obserwowalnych warunków i reguł zobowiązania), członkowie tej samej grupy językowej zazwyczaj nabierają bardzo podobnego rozumienia znaczenia słów i zdań. Ale ponieważ ludzie nie uczą się znaczeń z dokładnie tych samych przykładów paradygmatycznych i nie mają takich samych mechanizmów poznawczych, nie wszyscy rozumiemy słowa i zdania w tym samym sensie, co inni.

To jeden z powodów, dla których zawsze istnieje niewielka liczba przypadków, w których nie jest jasne, czy dane zdanie jest prawdziwe, czy fałszywe (a może ani takie, ani takie). Wszystkich nas można nauczyć, czym jest „stół”, pokazując

różne przedmioty, które ludzie nazywają „stołami”. Będą one miały płaskie powierzchnie, używa się je po to, by kłaść na nich rzeczy. Niektórym z nas można również pokazać biurka i szafki i powiedzieć, że są one również stołami, podczas gdy innym można powiedzieć, że to nie są stoły, mimo że mają płaskie powierzchnie i kładzie się na nich rzeczy. Te drobne różnice w sposobie, w jaki użytkownicy tego samego języka rozumieją i komunikują słowa, a więc i zdania, doprowadzą do pewnych drobnych różnic w naszych przekonaniach o tym, które zdania zobowiązują nas do innych zdań.

Te drobne różnice są niwelowane przez autorów słowników i filozofów, którzy „porządkują” język, ustalając reguły poprawnego użycia, zwykle poprzez kodyfikację rzeczywistego użycia. Reguły te podają ogólny opis obserwowalnych warunków, w których różne zdania języka są prawdziwe, i obserwowalnych warunków, w których są one fałszywe, oraz typów zdań, do których zdania danego typu zobowiązuje mówiącego, i przez które zdania innego typu zobowiązują mówiącego do formułowania określonych zdań innego typu. Reguły obejmują reguły określające, które słowa są informatywnymi lub nieinformatywnymi sztywnymi desygnatorami. Dotyczą one konkretnych zobowiązań różnych typów zdań, można wyróżnić na przykład reguły sylogizmu; „Wszystkie A są B, i wszystkie B są C” zobowiązujące do uznania, że „Wszystkie A są C”. Przy „poprawnym” użyciu, zdanie ma wtedy publicznie obiektywne znaczenie¹³. Możemy nazwać regułę dotyczącą tego, do

¹³ Mówi się, że zdanie jest „analityczne” (w jednym ze znaczeń tego słowa) wtedy i tylko wtedy, gdy jest takie, że każdy, kto je rozumie, wie, że jest prawdziwe. Ktoś je rozumie wtedy i tylko wtedy, gdy zna przykłady paradigmatyczne i łańcuchy wynikania, które określają jego (poprawne) znaczenie. Jeśli są one takie, że z zaprzeczenia tego zdania miniwynika sprzeczność („miniwynika” sprzeczność w zdefiniowanym poniżej znaczeniu, a nie tylko „wynika” sprzeczność), to wiedzą, że zdanie to

czego obiektywnie zobowiązuje zdanie, regułą miniwynikania, s_2 miniwynika z s_1 wtedy i tylko wtedy, gdy ktokolwiek, kto stwierdza s_1 , jest tym samym (z uwagi na zasady poprawnego używania języka) zobowiązany do uznania s_2 . Z twierdzenia, że „brytyjskie skrzynki pocztowe są czerwone” miniwynika „brytyjskie skrzynki pocztowe są kolorowe”; ktoś, kto użył słów „czerwony” i „kolorowy”, nie użyłby ich w publicznie obiektywnym sensie, gdyby nie zdawał sobie sprawy z tego zobowiązania. s_n miniwynika z s_1 wtedy i tylko wtedy, gdy można je połączyć łańcuchem miniwynikań, tak że z s_2 miniwynika jakieś s_3 , z s_3 miniwynika jakieś s_4 i tak dalej, aż dojdziemy do zdania, które miniwynika z s_n ¹⁴.

jest prawdziwe. Na tym polega „epistemologiczne pojęcie analityczności”. Timothy Williamson odrzuca każde takie pojęcie analityczności na tej podstawie, że „żadne dane [...] stwierdzenie nie jest odporne na odrzucenie przez kompetentnego językowo mówiącego” – zob. T. Williamson, *The Philosophy of Philosophy*, Blackwell Publishing, 2007, s. 97. Ale (zakładając, że „stwierdzenie” oznacza „zdanie”) dowodzi to, że nie wszyscy mówiący, jakkolwiek generalnie „językowo kompetentni”, zawsze używają danego słowa lub formy zdania w tym samym sensie, co wszyscy inni mówiący, twierdząc, że używają ich w poprawnym sensie, ale mogą się mylić co do tego, czym ten sens jest albo jeden poprawny sens może nie istnieć.

14. Będzie oczywiste, że posługuję się pojęciem miniwynikania, a więc pojęciem wynikania znacznie szerszym niż jakiegokolwiek tego typu pojęcia używane w jakimkolwiek konkretnym systemie logiki. To, że z jednego zdania wynika drugie, jest relacją między nimi, która może obowiązywać niezależnie od tego, czy została uświęcona w jakimkolwiek systemie logiki. Z obserwacji, że „to jest czerwone” wynika „to jest kolorowe”, choć – o ile wiem – żaden system logiki nie ujmuje wynikania. System logiki jedynie nadaje ścisłą formę pewnym rodzajom wynikania, często widocznym w języku potocznym – podobnie jak sylogistyka. Tak więc z aksjomatów jakiegoś systemu formalnego może w moim znaczeniu wynikać sprzeczność, a więc mogą one być niespójne, nawet jeśli nie są takie w ramach definicji „wynikania” i „niespójności” zawartych w tym systemie. Stąd na przykład system, o którym mówi się, że jest „ ω -niespójny”, jest niespójny w moim znaczeniu tego terminu.

Dzięki takim regułom możemy odnaleźć sprzeczności, a więc mamy kryterium, na mocy którego zdania są logicznie niemożliwe lub logicznie konieczne. Na przykład reguły użycia słowa „wysoki” obejmują regułę, że „wyższy niż” jest przechodnie, to znaczy z tego, że „A jest wyższy niż B” i „B jest wyższy niż C” miniwynika, że „A jest wyższy niż C”; i regułę, że jest asymetryczne, to znaczy, że z „A jest wyższy niż B” miniwynika, że „nieprawda, że (B jest wyższy niż A)”. Stąd z obserwacji, że „Mariusz jest wyższy od Marcina, Marcin jest wyższy od Kacpra, a Kacper jest wyższy od Mariusza” miniwynika, że „Mariusz jest wyższy od Kacpra, a Kacper jest wyższy od Mariusza”, z czego miniwynika, że „Mariusz jest wyższy od Kacpra i nieprawda, że (Mariusz jest wyższy od Kacpra)”; a zatem „Mariusz jest wyższy od Marcina, Marcin jest wyższy od Kacpra, a Kacper jest wyższy od Mariusza” zawiera sprzeczność, jest więc logicznie niemożliwe.

Ponieważ jednak nie jest jasne, czyja zgoda wystarcza do ustalenia „poprawnego” użycia, prawdopodobnie pozostaną pewne drobne nieporozumienia dotyczące tego, co wynika z czego i czy dane słowo odnosi się do jakiegoś przedmiotu, co będzie oznaczać, że pozostaną pewne różnice zdań co do tego, które zdania są logicznie konieczne (lub cokolwiek innego). W rozdziale 2 omówię sposoby, jak można rozwiązać te drobne nieporozumienia, aby nie powodowały poważnych problemów filozoficznych; a potem rozważę, dlaczego czasami pojawiają się bardzo poważne nieporozumienia dotyczące logicznego statusu zdań, i zakres, w jakim można je rozwiązać. Na razie przyjmuję, że istnieje uzgodnione poprawne użycie języka.

Nie widzę powodu, by przypuszczać, że istnieją inne niemożliwe logicznie zdania niż te, które pociągają za sobą sprzeczność (tzn. jakiegokolwiek zdania, które są w równie silny sposób niemożliwe, jak te, które pociągają za sobą sprzeczność, i których niemożliwość jest wykrywalna *a priori*, ale

które same w sobie nie pociągają za sobą sprzeczności)¹⁵. Będę więc zakładał, że każde zdanie niemożliwe logicznie pociąga za sobą sprzeczność, a każde zdanie logicznie konieczne jest takie, że jego negacja pociąga za sobą sprzeczność. Zdanie możliwe logicznie to takie, które nie zawiera sprzeczności. Zdanie logicznie przygodne to zdanie logicznie możliwe, które nie jest logicznie konieczne. Zdefiniowawszy te terminy w tym rozdziale, w kolejnym omówię problemy związane z wykazywaniem, że dane zdanie jest logicznie konieczne, niemożliwe lub możliwe.

Kripke i Putnam¹⁶ zwrócili naszą uwagę na fakt, że istnieje wiele zdań, które wydają się nie pociągać za sobą żadnej sprzeczności, i nie są takie, że ich negacje pociągają za sobą sprzeczność, ale które z konieczności są prawdziwe lub z konieczności fałszywe z koniecznością równie silną jak konieczność logiczna, i których prawdziwość lub fałszywość można odkryć dopiero *a posteriori*. Powiedziano, że te zdania są konieczne czy niemożliwe metafizycznie, ale nie logicznie. Wszystkie przykłady metafizycznie koniecznych zdań, które nie były konieczne logicznie, jakie podali Kripke i Putnam, na przykład „Everest to Gaurishankar” (używane przez wczesnych odkrywców) i „woda to H₂O” (używane w XVIII wieku), obejmują co najmniej jeden desygnator nieinformatywny substancji lub własności (na przykład „Everest” lub „woda”). Ich negacje „Everest to nie Gaurishankar” i „woda nie jest H₂O” mogą, jak się wydaje, nie pociągać za sobą sprzeczności, a jednak są niemożliwe z tak silną niemożliwością, jak

¹⁵ Argument uzasadniający tę tezę przedstawiam w dodatkowym przypisie C.

¹⁶ Zob. przypisy 9, 10. Twierdzenia S. Kripkego i H. Putnama o konieczności i tak dalej interpretuję jako twierdzenia o konieczności zdań. Kripke mówi wyraźnie, że jego zainteresowanie dotyczy zdań, i pisze, że nie istnieje „oficjalna doktryna” na temat tego, w jaki sposób jego ujęcie odnosi się do „twierdzeń” – zob. S. Kripke, *dz. cyt.*, s. 20–21.

zdania niemożliwe logicznie. Powodem tego jest to, że kompetentny użytkownik języka może zastosować te zdania, nie wiedząc w pełni, do czego odnoszą się wyrażenia odnoszące się. Kiedy wiemy, o czym mówimy (na przykład mówiąc o „wodzie”, mówimy o „H₂O”), zwykła refleksja *a priori* może wykazać, czy jakieś zdanie jest z tego powodu metafizycznie konieczne, czy niemożliwe. Stąd też dysponujemy definicją zdania jako metafizycznie koniecznego (niemożliwego lub możliwego), jeśli jest ono logicznie konieczne (niemożliwe lub możliwe), gdy desygnatory nieinformatywne zastępujemy desygnatorami informatywnymi, czyli desygnatorami wyodrębniającymi tę samą substancję lub własność. Definicja uwzględnia jako metafizycznie konieczne (niemożliwe lub możliwe) prawie wszystkie niekontrowersyjne przykłady „metafizycznie koniecznego” („niemożliwego” lub „możliwego”) zaproponowane przez Kripkego, Putnama i innych uczonych, i nie widzę powodu, by sądzić, że jakiegokolwiek konieczności (niemożliwości), których nie da się uchwycić tą definicją, są tak silne, jak tego rodzaju metafizyczne konieczności (niemożliwości), lub że wszelkie możliwości, których nie można ująć w tę definicję, są równie słabe jak możliwości tego rodzaju¹⁷.

¹⁷ Każdy, kto wysuwa twierdzenie o tym, co jest „metafizycznie” konieczne (lub cokolwiek innego), gdy nie można tego przeanalizować w ten sposób, jest winien czytelnikowi wyjaśnienie, dlaczego uważa, że istnieją zdania tak silnie konieczne, jak zdania, które można w ten sposób przeanalizować. Równie dobrze może być tak, jak mówią T. Gendler i J. Hawthorne, że „pojęcie możliwości metafizycznej [...] jest standardowo uważane za pierwotne”, dodając przypis: „w każdym razie we współczesnych dyskusjach” – zob. T. Gendler, J. Hawthorne, *Conceivability and Possibility*, Oxford University Press, 2002, s. 4. Ja sam nie rozumiem, co oznacza to pojęcie, chyba że można je analizować jak tutaj lub podać inną definicję techniczną. Stwierdzenie, że jest to najbardziej podstawowe pojęcie tego, „jak rzeczy mogłyby być” (tamże, s. 4–5), po prostu nic nam nie mówi. Ponieważ to „najbardziej podstawowe pojęcie” ma być węższe niż możliwość logiczna (w wersji zdefiniowanej przeze mnie),

Wynika z tego, że prawdziwość lub fałszywość zdania metafizycznie koniecznego lub niemożliwego zależy wyłącznie od konwencji języka i od tego, co faktycznie wyodrębniają sztywne desygnatory języka. Wyjaśnienie tej prawdziwości lub fałszywości będzie polegało na wyjaśnieniu, w jaki sposób używa się słów i co wyodrębniają sztywne desygnatory. Prawdziwość lub fałszywość zdania metafizycznie przygodnego zależy jednak nie tylko od tego, co to zdanie stwierdza, ale od tego, jaki jest świat, niezależnie od tego, jak go opisujemy. Jeśli można wyjaśnić, dlaczego jakieś prawdziwe zdanie metafizycznie przygodne jest prawdziwe, wyjaśnienie będzie polegało nie tylko na wyjaśnieniu tego, co to zdanie stwierdza, ale na przytoczeniu przyczyny tego, co to zdanie stwierdza. Wyjaśnienie, dlaczego zdanie „wszystkie kwadraty mają cztery boki” jest prawdziwe, polega na opisie, czym są: „kwadrat” i poszczególne słowa oraz rodzaj zdania, w którym występują (zdanie podmiotowo-orzecznikowe); ale wyjaśnienie, dlaczego prawdziwe jest zdanie „dinozaury wyginęły 60 milionów lat temu”, polega nie tylko na wyjaśnieniu, co znaczy „dinozaur” i inne słowa oraz forma zdania, ale także na przytoczeniu jakiejś pozajęzykowej przyczyny, która spowodowała wyginięcie dinozaurów.

Konsekwencją tych definicji jest to, że każde zdanie tożsamościowe, czyli zdanie stwierdzające, że dwie rzeczy (substancje, własności lub cokolwiek innego) wyodrębniane przez

nie jest jasne, w jaki sposób należy zawęzić to drugie, chyba że w sposób, który przeanalizowałem. W jednej z książek sam – w mało przydatny sposób – użyłem słowa „metafizycznie konieczne” na oznaczenie (w przybliżeniu) tego, co jest ostateczną przyczyną rzeczy lub co wynika z istnienia tej ostatecznej przyczyny; tak więc „metafizycznie możliwe” jest wszystko to, co jest zgodne z istnieniem rzeczywistej przyczyny ostatecznej – zob. R. Swinburne, *The Christian God*, Clarendon Press, 1994, s. 118–119. Ale z pewnością nie jest to sens, jaki ma na myśli większość ludzi, którzy używają tego terminu, ani w jakim używam go w tej książce.

sztynne desygnatory (informatywne lub nieinformatywne) są tym samym, jest – jeśli uznamy je za prawdziwe – metafizycznie konieczne i – jeśli okaże się fałszywe – metafizycznie niemożliwe. Kto bowiem zna znaczenie desygnatora informatywnego, *a priori* zna konieczne i wystarczające warunki, aby rzecz była rzeczą, do której odnosi się ten desygnator. Logicznie równoważne desygnatory informatywne uwzględniają te same rzeczy, a logicznie nierównoważne desygnatory informatywne odnoszą się do różnych rzeczy. Jeśli więc w zdaniu tożsamościowym „a jest b”, gdzie „a” i „b” są sztywnymi desygnatorami, podstawiamy albo za „a” albo za „b”, które nie są desygnatorami informatywnymi, desygnatory informatywne rzeczy oznaczonych, i otrzymujemy zdanie „c jest d”, gdzie „c” jest logicznie równoważne „d”, rzeczy wyodrębnione przez „a” i „b” muszą być takie same. Jeśli jakaś rzecz jest taka sama co inna (z racji tego, że obie rzeczy spełniają te same konieczne i wystarczające warunki bycia tą rzeczą), to jest konieczne w najsilniejszym stopniu – to znaczy konieczne metafizycznie – aby te dwie rzeczy były tą samą rzeczą. Jeśli w zdaniu „Everest to Gaurishankar” podstawimy pod obie nazwy desygnatory informatywne materii skały, do której się odnoszą, otrzymamy – biorąc pod uwagę, że wskazane góry są tym samym – zdanie, które jest logicznie konieczne; tak więc tożsamość gór ze sobą jest metafizycznie konieczna. Ale jeśli podstawimy desygnatory informatywne za „a” i „b”, wynikowe zdanie nie jest logicznie konieczne, musi być fałszywe, ponieważ nierównoważne desygnatory informatywne wyodrębniają różne rzeczy. Jeżeli jedna rzecz różni się od innej (z racji spełniania odmiennych warunków koniecznych i wystarczających), to metafizycznie niemożliwe jest, aby były one tą samą rzeczą.

„Świat możliwy” to maksymalny sposób (pełna historia), w jaki rzeczy mogły się zdarzyć, wydarzają się i wydarzą się. Rozróżnienie między logiczną i metafizyczną koniecznością

dało początek pojęciu świata metafizycznie możliwego jako takiego, który różni się od świata tylko logicznie możliwego; musiał on być zarówno możliwy logicznie, jak i taki, którego pełny opis nie zawiera metafizycznie koniecznie fałszywych zdań. Jednak pełny opis świata obejmuje wszystkie jego zdarzenia, w tym zdarzenia leżące u podstaw widzialnego Everestu lub wody. Będą one zawierać: „Everest składa się z takiej a takiej materii”, „Gaurishankar składa z takiej a takiej materii” („taka a taka materia” jest w obu przypadkach taka sama) oraz „materia w naszych rzekach i morzach to H_2O ”. Pełny opis świata pociągnie więc za sobą fałszywość zdań „Everest to nie Gaurishankar” i „woda to nie H_2O ”. Skoro znaczenia słów „Everest”, „Gaurishankar” i „woda” są definiowane przez istotę tego, do czego odnoszą się w naszym świecie, a przytoczone zdania są niezgodne z tym, że substancje posiadają tę istotę, to nie mogą (logicznie nie mogą) być prawdziwe ani w naszym świecie, ani w jakimkolwiek innym. Podzielałam zatem pogląd Chalmersa, że rozróżnienie między tym, co możliwe logicznie i metafizycznie „nie stanowi rozróżnienia na poziomie światów, ale co najwyżej rozróżnienie na poziomie zdań. [...] Odpowiednia przestrzeń światów jest taka sama w obu przypadkach”¹⁸. Oznacza to, że każdy świat możliwy logicznie jest światem możliwym metafizycznie i odwrotnie. Dlatego, mówiąc o światach nie rozróżniam na przykład światów logicznie możliwych/koniecznych i światów metafizycznie możliwych/koniecznych.

Prowadzi mnie to do pojęcia superweniencji. Kiedy pierwotnie zostało wprowadzone, dotyczyło stosunku jednego rodzaju własności do innego rodzaju własności. Będę ujmował superweniencję jednego rodzaju własności na innym w Kimowskim rozumieniu „silnej superweniencji”, ponieważ jest

¹⁸ D. Chalmers, *dz. cyt.*, s. 134.